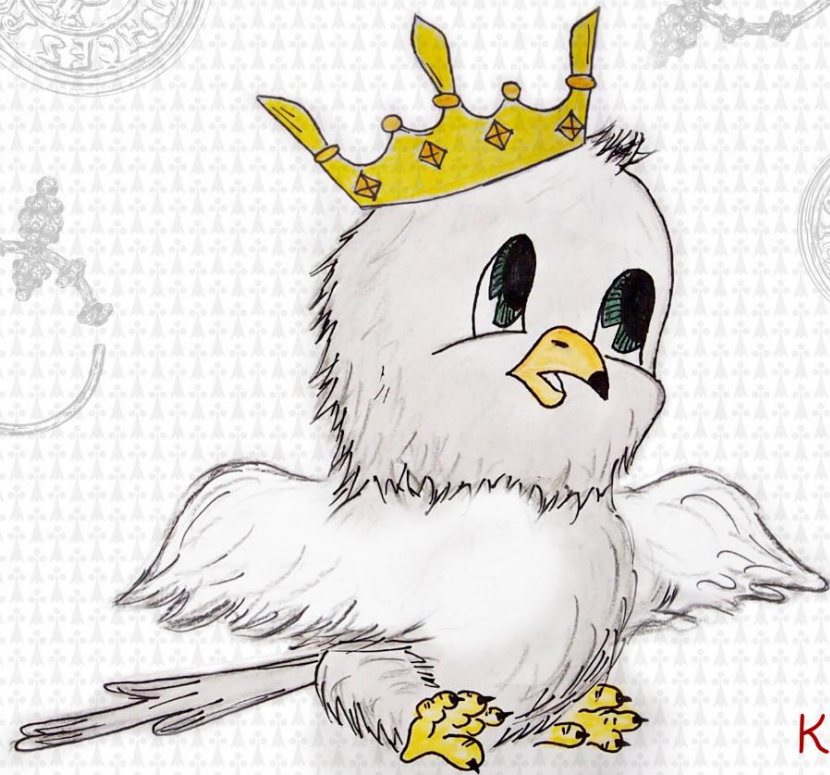




Kiedy Polska była matką...

Rodzinny przewodnik po krakowskich zabytkach
pamiętających początki państwa polskiego



Cześć! Lubicie zadawać pytania?
Ja zawsze mam ich mnóstwo!
Zaraz zresztą przekonacie się sami!

- Stuk-puk, stuk-puk – deszcz bębnił o moje okno i nie mogłam zasnąć. Kiedy wstuchałam się uważniej w rytm deszczowej melodii usłyszałam coś ciekawego. Między zwykłym "stuk-puk" przebijał się jakiś inny dźwięk, jakby głośniejszy, mocniejszy – takie "Stuk" z wielkiej litery. Wsunęłam się spod kołdry i zajrzałam za okno. Na parapecie stał mały, mokry ptaszek z zakrzywionym orlim dzióbkiem i małą złotą koroną na łebku. Szybko wzięłam go do siebie, przytuliłam, żeby się ogrzał i wkrótce oboje zasnęliśmy. Zdawało mi się jeszcze, że mój mały Orlik coś kwilił przez sen – Polonia, Apolonia... Ale skąd miałby znać moje imię? Bo ja nazywam się Pola i mam 8 lat. Właściwie to jutro będę miała urodziny. A może ten ptaszek to mój prezent urodzinowy? Zawsze chciałam mieć swoje zwierzątko.

Wstaliśmy z Orlikiem bardzo wczesnie rano, żeby jak najdłużej świętować moje urodziny.

- Już nie spisz? - zdziwiła się mama - pewnie nie możesz doczekać się prezentów.

- A skąd wiesz? Przecież nie umiesz czytać w moich myślach - zdziwiłam się.

- Nie umiem. Ale ja też kiedyś byłam matą - uśmiechnęła się mama.

Mama była matą, tata był maty - no przecież wiem, nie jestem już matym dzieckiem! Nawet wiem, że babcia była kiedyś matą - opowiadała mi o tym wiele razy. I prababcia, i babcia babci, i prababcia babci...

- A czy Polska też była matą? - szepnął mi do ucha mój maty Orlik, który siedział mi na ramieniu i którego moi rodzice jak dotąd nie zauwazyli. Jego pytania też nie dostyszeli, więc ja powtórzyłam je głośniej: - A czy Polska też była matą?

- Polska? - ziewnął zaspany tata.

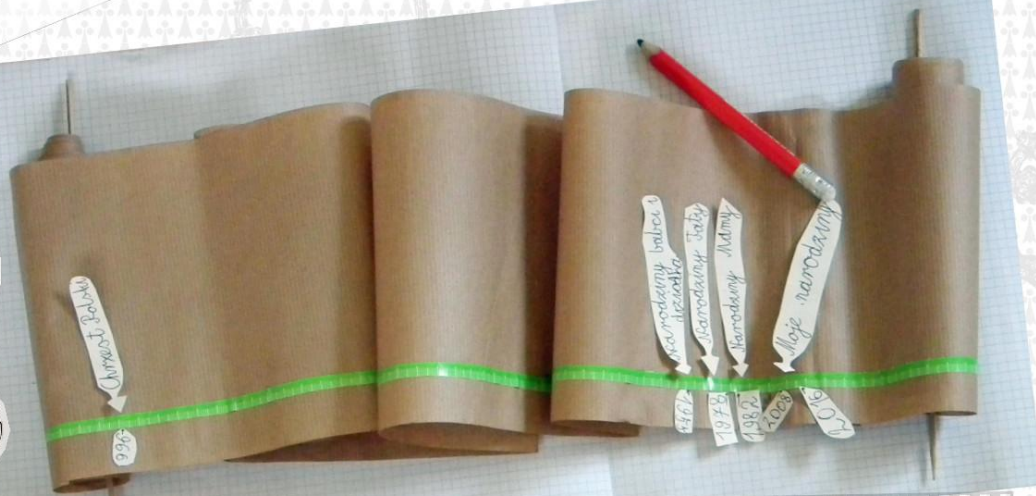


To zdjęcia z naszego rodzinnego albumu.

Na jednym z nich jest moja babcia, gdy miała tyle lat, co teraz mam ja!

A te dwa bobasy to ja i moja mama. Czy wiecie, które zdjęcie jest moje?

Po czym poznaliście?



Wszyscy mówią "ale uparta ta nasza Pola", więc po śniadaniu dalej wypytywałam rodziców o Polskę.

- Polska... - zamysliła się mama. - Była mała, oczywiście. Ale to było bardzo dawno temu.
- Jeszcze zanim ja się urodziłam, prawda? - zgadywałam.
- Zanim urodziłaś się ty Polu, ja, babcia, prababcia, a nawet praprababcia praprababciu! - zaśmiał się tata. - coś Ci pokażę. Tata wyciągnął z szuflady kilka papierowych metrowych miarek. Skleił ze sobą końcówkami trzy z nich. Umówiliśmy się, że każda mała kreseczka, czyli milimetr to rok. Tam gdzie kończy się drugi metr, a zaczyna trzeci napisaliśmy "rok 2000". Odliczyliśmy szesnastcie kreseczek i zaznaczyliśmy obecny rok - 2016. Potem z pomocą mamy zaznaczyłam kiedy ja się urodziłam, kiedy mama i tata, babcia, a nawet prababcia.
- A co z Polską? Kiedy Polska była mała? - dopytywałam się, bo Orlik dziobał mnie w ucho i coraz bardziej się niecierpliwił. Okazało się, że musieliśmy przewinąć cały środkowy metr i dopiero pod koniec pierwszego, na 96 cm i 6 mm tata podpisał "Polska". To się nazywa dawno, prawda?

Bardzo lubię matematykę, więc zaraz domysliłam się, że te 96 cm i 6 mm to rok 966. Potem obliczyłam sobie, że to było 1050 lat temu!

– Zaznaczyliśmy, że Polska urodziła się w 966 roku. To znaczy, że to wtedy przyjechali tu Lech, Czech i Rus, Lech zobaczył białego orła na tle zachodzącego czerwonego nieba, założył pierwsze miasto Gniezno? – chciałam się upewnić, bo właśnie te opowieści kojarzyły mi się z narodzinami Polski.

– Córciu, to przecież tylko legendy... Nie wiemy czy Lech, Czech i Rus naprawdę istnieli, dlaczego pierwsi władcy Polski wybrali orła jako swoje godło i od czego pochodzi nazwa pierwszej stolicy Polski, Gniezna – uśmiechnął się tata. – Za to na pewno wiemy, że na ziemiach, gdzie dziś jest Polska, czyli między Baltykiem a Sudetami i Karpatami ludzie mieszkali od kilku tysięcy lat. Budowali tu swoje domy, uprawiali pola, hodowali zwierzęta. Łatwiej im było mieszkać w grupie, bo wtedy mogli sobie pomagać, zakładali więc małe osady i większe grody. Tuż przed narodzinami Polski ludzie ci byli podzieleni na kilka plemion, czyli takich dużych grup ludności, które miały podobne zwyczaje i zajmowały określony teren. Jednym z tych plemion byli Polanie, a ich przywódcą – księżę Mieszko I.

– A już wiem! – domysliłam się – to on założył w tym 966 roku Polskę?

– Nic nie rodzi się ot tak, z niczego – ani człowiek, ani tym bardziej państwo. – wyjaśniała dalej mama. – Księżę Mieszko był bardzo dobrym wodzem, bronił swoje państwo przed wrogami i po wygranych bitwach przyłączał do niego nowe tereny. Kiedyś Polanie zajmowali tylko okolice Poznania, jednak w czasie panowania Mieszka stopniowo przyłączano ziemie innych sąsiednich plemion. W budowaniu wielkiego i silnego państwa bardzo pomogło wydarzenie, które miało miejsce w 966 roku – czyli chrzest Mieszka I. Jest to pierwsza data dotycząca naszego kraju zapisana w historycznych dokumentach, a nie legendach i dlatego uznajemy ją za datę narodzin Polski.



Z pomocą rodziców znalazłam zdjęcie ze swojego chrztu świętego. Tata opowiedział mi, że 1050 lat temu wyglądało to zupełnie inaczej. Mieszko był już dorosły, miał nawet żonę – Dobrawę. Żeby się ochrzcić musiał cały zanurzyć się w wodzie – być może była to wielka misa, może jezioro.

- Szkoda, że nie mamy zdjęcia z chrztu księcia... - westchnęłam.

- Ani zdjęcia, ani filmu, ani nawet żadnego rysunku. Wszystkie przedstawienia tego momentu powstały dużo później i są to tylko wyobrażenia o tej chwili. Nawet nie wiemy jak naprawdę wyglądał sam książę. Poczekaj chwilę... - tata sięgnął do portfela i po chwili wyjął banknot dziesięciozłotowy.

- Zobacz, tak wyobrażał go sobie malarz Jan Matejko, ale namalował ten portret około 900 lat po śmierci księcia Mieszka.

Orlik znowu szepnął mi coś do ucha, więc zapytałam: - Mieszko się ochrzcił, a Polska też?

- Też. Książę był władcą państwa, więc jeżeli on przyjął religię chrześcijańską to oznaczało to, że przyjmuje ją całe państwo. Zanim ochrztili się wszyscy Polanie minęło jednak jeszcze wiele lat.

Mieszko I, a w zasadzie jego portret namalowany przez Jana Matejkę, zapewne nie raz ukrywał się w Waszej skarbonce!





To kto jutro
idzie na basen?



A to zdjęcie z mojego chrztu.

Dzisiaj zwyczaj jest inny. Zauważcie, że wtedy nie zanurzano, a jedynie polano kilkoma kroplami wody...

Czy wiecie co dostałam od rodziców na urodziny?

Okulary do nurkowania – moje wymarzone! Postanowiłam wypróbować je podczas wieczornej kąpieli. I znowu przypomniał mi się Mieszko. Przyszło mi do głowy, że ta miska, w której się chrzcili musi być ogromna, żeby zmieścić się w niej dorosły mężczyzna. Ja w mojej ledwo mogłam wyprostować nogi.

– Mamo – zawołałam już po wynurzeniu. – A właściwie dlaczego chrzest Mieszka i Polski był taki ważny?

– Tysiąc lat temu najważniejsze kraje w Europie były już od dawna chrześcijańskie. Chrzest Polski oznaczał, że została ona przyjęta do ich rodziny, tak jak dzisiaj chrzest dziecka oznacza przyjęcie go do rodziny Kościoła, czyli osób wierzących w Pana Jezusa. – przypomniała mi mama. – Dzięki temu kraj był bezpieczniejszy. Potężny sąsiad Polski – Święte Cesarstwo Rzymskie nie mogło już napadać na państwo Mieszka pod pretekstem, że to pogański kraj.

– Pogański? – znowu usłyszałam nieznane mi słowo.

– Pogański, czyli niechrześcijański. Poluś, wytrzymaj się, póty się do łózka – to był bardzo długi dzień, a jutro, jeśli zechcesz, porozmawiamy jeszcze o "mątej Polsce".

Nie lubię, kiedy mama mówi do mnie "Polus". Jak byłam mała mama mówiła na mnie Polusia, tata – Poleczka, a babcia z dziadkiem – Polunia. Teraz lubię przedstawiać się po prostu Pola, a jak będę dorosła to inni będą mówić o mnie "Pani Apolonia" – brzmi bardzo poważnie, prawda?

- Mamo, jeszcze ostatnie pytanie, obiecuję - wykorzystam moment, kiedy mama przysze dać mi buziak na dobranoc.

- Na chrzcie dostajemy imię, Polska też jakieś dostata?

- Chrzest w 966 roku przyjmował książę Mieszko, być może otrzymał wtedy nowe, chrześcijańskie imię Dagobert, ale jednak zapamiętaliśmy go jako Mieszka I. Pamiętasz jak nazywało się plemię Mieszka? Wtedy jego państwo nazywano krajem Polan. Nazwa Polska pojawiła się w dokumentach trochę później, około roku 1000 – nazywano ją po łacinie Polania, Palania, Polenia, a wreszcie Polonia – wyjaśniła mi wszystko mama.

Zrobiłam legitymację szkolną
dla Polski. Jak Wam się podoba?

LEGITYMACJA SZKOLNA

 **NR 12345**

 **Polska**
(podpis właściciela)

Rzeczpospolita Polska
(imię i nazwisko)

data urodzenia **966 r.**
(dzień, miesiąc, rok)

zamieszkał ... w ...
(dokładny adres)

15.04.2016 r.
(data)

MEN-II/180 (podpis wystawcy)

Niby to już nie mój dzień urodzin, ale znowu wstałam wcześniej – dziś odwiedzają mnie babcia i dziadek... i na pewno dostanę kolejny prezent! No właśnie, a czy Polska na swoje narodziny i chrzest dostała jakiś prezent? W końcu to taka ważna okazja.

– O jednym prezencie już ci wczoraj wspomniałam, to bezpieczeństwo i przyjęcie do chrześcijańskiej rodziny – przypomniała mama. – Poza tym nowa religia to także nowa kultura. Zaraz po chrzcie Mieszka do Polski przyjechali zakonnicy – benedyktyni, którzy mieli za zadanie opowiadać o życiu Pana Jezusa, uczyć nowych zasad życia – co wolno chrześcijanom, a co jest zakazane. Uczyli ludzi obchodzić nowe święta – np. Boże Narodzenie i Wielkanoc.

– O to na pewno wszyscy się ucieszyli! Nie wyobrażam sobie jak można żyć bez Bożego Narodzenia?! – przerwałam mamie. Bo ja tak lubię jasełka, choinkę i oczywiście prezenty!

– Pewnie na początku dla wielu poddanych Mieszka był to trochę niechciany i kłopotliwy prezent.

Nagle musieli zapomnieć o wszystkim czego uczyli się do tej pory i zacząć żyć zupełnie inaczej. Na przykład wcześniej mieli swoich pogańskich bogów. Dziadkowie i rodzice uczyli ich, że to dzięki tym bogom pada deszcz, świeci słońce, a po zimie przychodzi wiosna. Po przyjęciu przez Mieszka chrztu kazano ludziom zburzyć pomniki tych bogów, modlić się w obcym, łacińskim języku do kogoś zupełnie nowego i obcego. Jak myślisz, najpierw bardzo bali się, czy starzy bogowie się nie pogniewają!



Kiedy po południu przyszli do mnie z urodzinową wizytą babcia i dziadek zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie. Robimy tak co roku, a potem można porównać jak bardzo się zmieniłam. Na pierwszym zdjęciu z rodzicami, babcią i dziadkiem mam tylko jeden dzień – uwierzcie mi, wyglądałam tam zupełnie inaczej, nikt by mnie nie poznał!

- Jak Polska była mała to też wyglądała inaczej? – chciał się upewnić Orlik, więc zapytałam o to tatę.

- Oj tak, dawna Polska miała też zupełnie inne granice i do tego często je zmieniała. Kiedy Mieszko przyjmował chrzest Polska była bardzo mała. Za to przez kolejne lata rosła jak na drożdżach – zobacz sama! – i zamiast moich zdjęć z dzieciństwa wyświetlił mi na ekranie laptopa różne mapy Polski. Pierwsza z nich przedstawiała granice naszego państwa z 996 roku.

- Polska była wtedy rzeczywiście mała. Za panowania Mieszka I bardzo urosła – pojawiły się w niej Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk, a także Wrocław i Kraków!

- A popatrz tu moja duża panno – tata pokazał mi trzecią mapę. – Już chyba nie możemy powiedzieć, że Polska jest mała – prawda? W tych latach władcą był już syn Mieszka I – Bolesław Chrobry.

- O jejku, mieliśmy nawet Pragę! – krzyknęłam, gdyż przecież niedawno byliśmy tam z rodzicami na wakacjach i chwaliłam się pani w szkole, że jadę na zagraniczną wycieczkę.

- Wprawdzie niedługo, ale jednak. – potwierdził tata. – Zobacz, nasze państwo zajmowało również część terenu dzisiejszej Słowacji i Ukrainy.

To moje zdjęcie z dziadkiem.

Prawda, że byście mnie na nim nie poznali? Teraz wyglądam zupełnie inaczej!



To mapa Polski, którą pokazał mi tata. Ciemnym różowym kolorem zaznaczone są ziemie polskie pod koniec życia Mieszka I, a jasnoróżowy kolor oznacza ziemie, które przyłączył do Polski Bolesław Chrobry - syn Mieszka I. Czerwony kolor to granica naszego kraju za panowania Bolesława Chrobrego.

Spróbuj poszukać z rodzicami atlasu z mapą Polski - porównaj jak bardzo różniły się granice naszego państwa! Których krajów nie znasz?



Babcia i dziadek przystęchiwali się naszej rozmowie i jak zwykle westchnęli:

- Ech, w naszych czasach było inaczej, były albumy z czarno-białymi zdjęciami, atlasy jak ten świat się szybko zmienia...

- Wy urodziliście się całkiem niedawno. Polska to dopiero jest stara! - zawołałam i pokazałam im moją metrową miarkę czasu.

- O, popatrzcie ile mogło się zmienić przez tysiąc lat. Chyba nic nie mogło być wtedy takie samo jak dziś, prawda?

Nie wiem dlaczego wszyscy zaczęli się śmiać... Postanowiłam nie zwracać na nich uwagi i z pomocą mojego Orlika (babcia i dziadek też go nie zauważyli!) zajęłam się nawlekaniem koralików, bo na prezent od babci i dziadka dostałam skrzynkę z tysiącem kolorowych koralików, z których mogę wyczarować bajeczne naszyjniki, bransoletki, broszki...

- A wiesz wnusiu, że bardzo podobne koraliki nosiły dziewczynki 1000 lat temu, wtedy, kiedy Polska była młoda? - dziadek kucnął przy mnie na dywanie. - Niektóre rzeczy nie zmieniają się przez setki, a nawet tysiące lat.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem i nawlekałam dalej.



Zgadnijcie, które koraliki są moje,
a które mogłyby nosić 1000 lat temu? Które się Wam bardziej podobają?



Wieczorem nie chciało mi się spać, więc postanowiłam uzupełnić wpisy w moim pamiętniku. Odkąd nauczyłam się pisać zapisuję w nim najważniejsze wydarzenia i dzięki temu lepiej je zapamiętuję. Szkoda, że nie nauczyłam się pisać wcześniej, na przykład zupełnie nie pamiętam co robiłam jak byłam mała, miałam roczek czy dwa latka.

Mój mały Orlik tupał po biurku i przyglądał się z zaciekawieniem jak moje pióro zostawia ślad na kartce papieru.

— No właśnie, mój mały, skąd oni to wszystko wiedzą — rodzice o plemionach, chrzcie, a dziadek o koralikach?

— zastanawiałam się na głos — Przecież sami mówili mi, że umiejętność pisania i czytania na polskie ziemie przywiezli dopiero benedyktyni, a pierwsza kronika, czyli taki "pamiętnik Polski" powstał dopiero 150 lat po chrzcie Mieszka I?



Tymczasem mama wyciągnęła z szafy niewielkie pudetko i usiadła z nim na moim łóżku.

- Nie spisz jeszcze Pola? Chciałam Ci coś pokazać.

Mama otworzyła pudetko, a ja oczywiście nie spałam i oczywiście byłam bardzo ciekawa co w nim jest.

I okazało się, że były w nim niezwykle skarby!

Małenka plastikowa opaska z moim nazwiskiem, którą miałam na ręce zaraz po urodzeniu, białe azurowe buciki, które miałam na chrzcie, mój ulubiony gryzaczek i pierwszy rysunek kotka, którego narysowałam, jak miałam dwa latka i wiele innych pamiątek. Mama opowiadała, a ja słuchałam. Właściwie to same "skarby" z pudetka dużo mi opowiedziały - opaska pokazała jak matką miałam rączkę, butki - jak matę stopy, na gryzaczku zostały ślady moich pierwszych zębów - mleczaków, które już dawno mi wypadły, a rysunek przypomniat mi, że kiedyś bardzo lubiłam koty - chociaż teraz wolę psy, no i matę orzetki oczywiście!

- Wiesz Polu, że z czasów kiedy Polska była matą też Polakom zostały pamiątki? Jak chcesz to możemy jutro razem je zobaczyć. - zaproponowała mama.

- No pewnie, że tak! - ucieszyłam się.

I znowu mam powód, żeby jutro wstać wcześniej rano!



Tak mógł wyglądać Wawel w czasach kiedy pierwszy raz pojawiła się wzmianka o Krakowie.





Najpierw odwiedziliśmy katedrę i Muzeum Katedralne. W muzeum zobaczyłam jeden z najstarszych i najcenniejszych skarbów "małej Polski". Ten skarb nazywa się "Włócznia św. Maurycego" i właściwie wygląda dość zwyczajnie – jak metalowy podłużny liść tylko w jednym miejscu trochę pozłocony... taki liściasty grot umieszczano na długim drewnianym drzewcu. Za to wiąże się z nim bardzo ciekawa historia – i to do tego prawdziwa!

Pamiętacie, że Benedyktyni opowiadali poganom o Panu Jezusie i uczyli ich nowych zasad życia? Jednym z nich był biskup Pragi Wojciech, który podobno odwiedził też Kraków. Potem pojechał na północ, aż nad Morze Bałtyckie i próbował namówić pogan, aby porzucili swoje dawne wierzenia i zwyczaje. Niestety oni nie mieli na to ochoty i zabili go. Kiedy syn Mieszka I, książę Bolesław Chrobry się o tym dowiedział rozkazał przywieźć jego ciało do swojej stolicy – do Gniezna i tam go pochował. Wkrótce Wojciecha ogłoszono świętym. W 1000 roku cesarz niemiecki, Otton III postanowił pomodlić się przy grobie św. Wojciecha i przy okazji odwiedzić księcia Bolesława. W tamtych czasach Cesarstwo Rzymskie nie było tylko zwykłym sąsiadem Polski, ale największym i najpotężniejszym państwem w chrześcijańskiej rodzinie. Książę Bolesław przygotował więc dla gościa wspaniałe, uroczyste przyjęcie.

Cesarz Otton III był tak zachwycony, że podarował mu kopię swojej włócznie, czyli sam miał identyczną. Włóczęnię tę nazywano Włóczęnią św. Maurycego lub tzw. Świętą Włóczęnią. Według tradycji w jej wnętrzu znajdował się gwóźdź z krzyża Pana Jezusa. Święta Włóczęnia symbolizowała, że władza cesarza pochodzi od samego Boga, była więc dla Ottona równie ważna i być może nawet ważniejsza niż korona czy berło. W tamtych czasach jeźli dwa przedmioty – np. właśnie te dwie włócznie: Ottona III i naszego księcia Bolesława, wyglądały tak samo, wierzono że mają taką samą moc i znaczenie. Tym bardziej był to bardzo cenny prezent i przy okazji znak, że wielki i potężny cesarz niemiecki bardzo szanuje polskiego księcia i zgadza się, by został królem. Koronacja była obrzędem religijnym i oznaczała, że sam Bóg potwierdza władzę króla nad jego poddanyimi. Bolesław Chrobry musiał więc jeszcze poczekać na zgodę papieża na swoją koronację, dlatego został królem dopiero po 25 latach, w 1025 roku.

Niestety ani korona, ani berło, ani królewskie jabłko Bolesława Chrobrego się nie zachowało –nikt nie wie co się z nimi stało. Za to włóczęnię udało się ustrzec przed złodziejami i zniszczeniem. Czy uwierzycie, że ma ponad 1000 lat, że trzymał ją w rękach pierwszy polski król?





Kiedy Polska była mała prawie wszystkie budynki były drewniane. Wyjątkiem były pierwsze kościoły, które budowano z kamienia. Na wzgórzu wawelskim 1000 lat temu takich budowli było co najmniej kilka. Pewnie wyobrazacie sobie, że takie kamienne ściany były szare i nudne?

Przypatrzcie się dokładniej czterem płytom – każda z nich jest ozdobiona ciekawymi wzorami. Mi one przypominają szlaczki, które rysowaliśmy w pierwszej klasie, albo mój ulubiony makaron spaghetti, a Wam?

Historycy nazywają je "plecionką". Taka plecionka była bardzo popularną ozdobą 1000 lat temu i rzeźbiarze, którzy wykuwali ją w kamieniu potrafili stworzyć z niej bardzo ciekawe i skomplikowane wzory, wśród których mogły pojawić się także inne elementy.

Na przykład na tych płytach naukowcy dopatrzyli się postaci tajemniczego zwierzęcia – być może baranka lub lwa. Szkoda, że to tylko cztery płyty, trudno wyobrazić sobie jak wyglądał budynek ozdobiony taką dekoracją...

Kiedy nie mogę czegoś odszukać czasami muszę przekopać cały mój pokój, szafki, szuflady, pudetka. Archeolodzy, czyli naukowcy, którzy odnajdują w ziemi bardzo stare przedmioty, badają je i na ich podstawie potrafią dużo opowiedzieć o dawnych czasach, też przekopali wzgórze wawelskie w poszukiwaniu zaginionego Wawelu – tego sprzed ponad tysiąca lat. I bardzo dużo znaleźli!

Okazało się, że już w tych czasach, kiedy Mieszko I przyjmował chrzest i pojawiały się pierwsze zapisy o Polsce i Krakowie na Wawelu istniało już kilka kamiennych budowli. Dzięki pracy archeologów możemy zobaczyć kamienne ściany kościoła, które mają ponad 1000 lat.



Okazało się, że wystarczy przejść na drugą stronę dziedzińca, żeby na wystawie "Wawel Zaginiony" odnaleźć gubione przez ponad tysiąc lat przedmioty.

Ta świątynia to najprawdopodobniej kaplica patacowa, w której modlili się mieszkający na Wawelu książęta i ich rodziny.
Nazywa się ona rotunda Najświętszej Marii Panny.

Rotunda to taki budynek, w którym podłoga nie ma kształtu kwadratu czy prostokąta tylko koła. Ściany też są zaokrąglone i nie ma w nich żadnych kątów. Plan rotundy NMP przypominał czterolistną koniczynę – z dużym kołem po środku (o średnicy prawie 5 m) oraz przylegającymi do niego 4 półkolami (zwanymi absydami) i jedną dodatkową małą APSYDĄ – przybudówką.

Świątynia nie była duża, za to miała bardzo grube mury – nawet o grubości 1 m. W murze można zobaczyć DWA niewielkie okienka. W całej budowli okien było pewnie więcej, ale mimo to nie wpuszczają do środka zbyt wiele światła... Okienko TAKIE zupełnie nie przypomina wielkich okien wypełnionych kolorowymi witrażami z dzisiejszych kościołów. Takie duże okno osłabiłoby mur, który musiał utrzymać strop z grubych belek i dach. Dzięki grubym mocom budowla była mocna i stabilna. Niestety rotunda 200 lat temu została zburzona – pewnie ktoś stwierdził, że jest stara i nikomu nie potrzebna. 100 lat temu archeolodzy odkopali dolne części jej ścian. Na podstawie tych wykopalisk starali się wyobrazić sobie jak mogła wyglądać w całości i stworzyli jej model.



Tuż obok modelu rotundy znajdują się dwa ciekawe "kamienie" – niesamowite, że one też mają około tysiąc lat!

Rotunda była niewielka i aby utrzymać ciężar stropu i dachu wystarczyły po prostu bardzo grube ściany. Na wzgórzu wawelskim tysiąc lat temu zbudowano jednak także inny kościół, w którym wewnątrz było już większe. Dlatego duży, ciężki strop musiał być podparty specjalnymi okrągłymi słupami – kolumnami. Górna, ozdobna część kolumny to głowica, albo inaczej kapitel. Głowice kolumn były często pięknie zdobione. Najstarszy wawelski kapitel ozdobiła plecionka, ale oprócz niej znajdują się też na nim małe krzyżyki i 3 różne tzw. rozety, czyli wzory przypominające uproszczone kwiaty. Być może było to przedstawienie Ukrzyżowania Pana Jezusa ze słońcem i księżycem?



Kapitel, czyli górna część kolumny podpierającej strop. Zwróć uwagę na ozdabiającą go plecionkę. Spróbujesz narysować na kartce taki wzór?

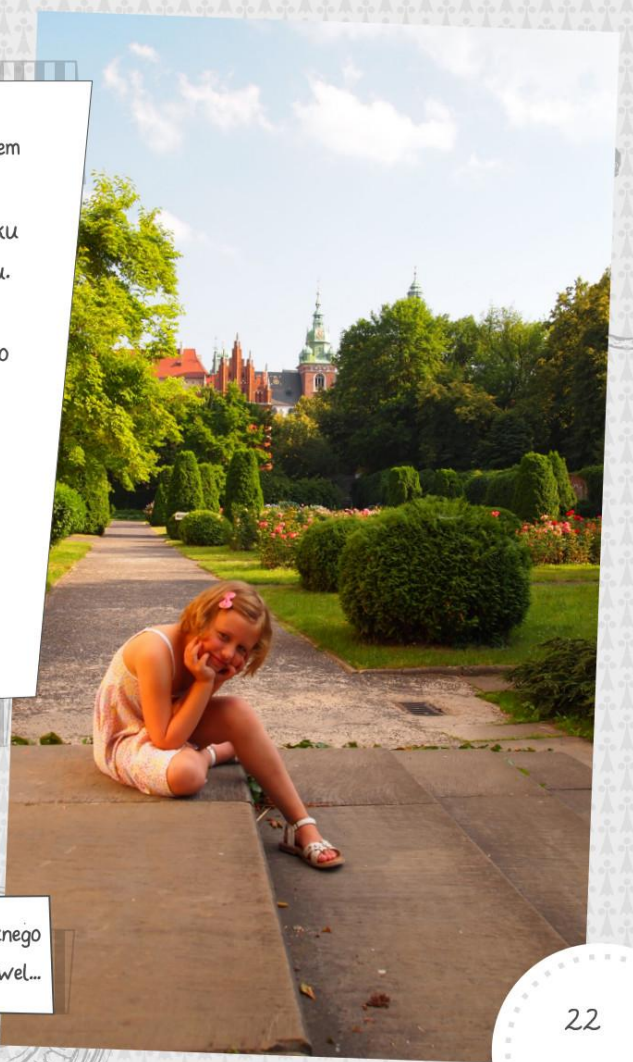
Kolejny eksponat, który pamięta czasy kiedy Polska była mała to kamienna płyta, która przykrywała grób kobiety. Grób znajdował się nie na zwykłym cmentarzu tylko w obrębie jeszcze innego bardzo starego kościoła – innej rotundy odkrytej przez archeologów na wzgórzu wawelskim. W kościołach na pewno nie pochowano by zwykłej mieszkanki Krakowa, dlatego wiemy, że musiał to być ktoś bardzo ważny (i pewnie też bogaty!), być może jedna z wawelskich księżniczek?

Na płycie wyrzeźbiony został krzyż w kole i pionowy "pień". Naukowcy nazywają tę dekorację "drzewo życia". Drzewo życia zgodnie z Pismem Świętym rościło w środku ogrodu w raju i zapewniało nieśmiertelność. Niestety, Adam i Ewa za swoje nieposłuszeństwo zostali wygnani z raju i utracili nieśmiertelność. Innym drzewem było drzewo krzyża, na którym ukrzyżowano Pana Jezusa. Pan Jezus cierpiał i umarł, aby odkupić grzechy ludzi, żeby ich dusze po śmierci mogły wrócić do raju.

Artysci malarze, czy rzeźbiarze często łączyli te dwa drzewa – rajskie drzewo nieśmiertelności i krzyż Pana Jezusa, który pomógł ludziom odzyskać życie wieczne. Taka ozdoba na grobie miała bardzo ważne znaczenie – przypominała, że śmierć nie oznacza końca, że dzięki ofierze Pana Jezusa nieśmiertelna dusza może wrócić do raju.



W tej samej sali, gdzie oglądałam model rotundy, kapitel i płytę z drzewem życia w szklanych gablotach zobaczyłam bardzo dużo małych skarbów znalezionych przez archeologów – różnych przedmiotów codziennego użytku zgubionych 1000, 900 czy 800 lat temu przez mieszkańców i gości Wawelu. Te ozdoby, klucze, narzędzia a nawet pieniądze bardzo mnie zaintrygowały, mimo, że nie były tak niezwykłe i wyjątkowe jak wtórnie św. Maurycego czy wielkie jak grube, kamienne ściany rotundy. Wiecie dlaczego? Bo ja też kiedyś zgubiłam mój ulubiony kolczyk, pięcioletówkę, którą dostałam na kieszonkowe, a nawet klucz do mojej skrzynki-skarbonki! Tata musiał przepłacać kłódkę... Rodzice obiecali, że wiele tego rodzaju przedmiotów zobaczymy w czasie wycieczki do Muzeum Archeologicznego, pójdziecie razem z nami?



Zwiedzanie Muzeum Archeologicznego
to także spacer po pięknym ogrodzie! I ten widok na Wawel...

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W KRAKOWIE

Oczywiście już wiem, kim jest archeolog.
Spodziewałam się więc,
że w Muzeum Archeologicznym zobaczę wszystkie skarby
odkopane przez archeologów... i właściwie
niewiele się pomyliłam...

Nie były to wszystkie skarby, bo przecież by się tu nie zmieściły, a my
potrzebowalibysmy wielu dni czy nawet tygodni, żeby je oglądać.
Wybraliśmy kilka najciekawszych.

W krakowskim muzeum archeolodzy podzielili swoje znaleziska według ich wieku,
od takich, które mają kilka tysięcy lat, aż po najmłodsze – zaledwie siedemsetletnie.
My z rodzicami zwróciliśmy szczególnie uwagę na te, które pochodzą z czasów
narodzin Polski i Krakowa.



Gdyby ten sierp umiał mówić, to pewnie zacząłby nas przekonywać jaki to jest niezwykły, wyjątkowy, niepowtarzalny... Zwykłe sierpy to tylko żelazne zakrzywione ostrze, ewentualnie z drewnianym uchwytem, które służyły do scinania kłosów zboża. Ten jest bardzo ozdobny i raczej nie służył zwyktemu rolnikowi do zbioru plonów. Być może należał do bogatego wojownika, który scinał nim paszę dla swojego bojowego rumaka?

Mimo swojej wyjątkowości ten sierp może opowiedzieć nam wiele o całym codziennym życiu ludzi, kiedy Polska była mała. Po pierwsze sierp mógłby nam opowiedzieć, o tym, że nasi przodkowie przed 1000 lat byli przede wszystkim rolnikami – uprawiali zboża, mieli je na młkę i kaszę. Hodowali też zwierzęta – one żywiły się trawą i sianem, więc ich opiekunom także mógłby się przydać sierp! Sprytni archeolodzy na podstawie swoich wykopalisk, odnalezionych nasion i kości potrafią nam nawet powiedzieć jakie rośliny i zwierzęta hodowano kiedy powstawało państwo polskie! Możecie je zobaczyć w gablocie i zielniku.



Lubicie wakacje? Czy wiecie, że nazwa jednego z wakacyjnych miesięcy pochodzi właśnie od sierpa? W tym okresie bowiem rolnicy zbierali nim swoje plony. Czy już zgadliście o jakim miesiącu mówię?

Po drugie, sierp może nam opowiedzieć o tym, z czego tysiąc lat temu ludzie wytwarzali przedmioty. Ostrze jest żelazne. Żelazo wykorzystywano w wielu narzędziach i broni – tam gdzie potrzebny był mocny, ostry element. Obok sierpa widzimy np. żelazny grot włóczni, topór i ostrogę do jazdy konnej.

Uchwyt natomiast jest wyrzeźbiony w kości zwierzęcej. Kości używano do wytworzenia ozdobnych elementów, mniejszych przedmiotów – np. grzebieni, ale też np. tygłów! Poza żelazem i kośćmi zwierząt wiele przedmiotów wytwarzano też z gliny czy z drewna (np. garnki, naczynia).

Jeżeli nie potrafimy czegoś sami wytworzyć to możemy to kupić. Ludzie tysiąc lat temu też handlowali różnymi towarami, wymieniali się, kupowali, sprzedawali.



Spodobały mi się 'wzierniki',
przez które mogłam zajrzeć do dawnego Krakowa.

Czy uwierzycie, że na obrazku przedstawiającym scenę handlu na krakowskim rynku zauważyłam wielbłąda? Ten kupiec musiał przybyć tu z bardzo dalekiego kraju, ciekawe co sprzedawał i co kupował w Krakowie?



A ciekawi Was może
jak wyglądali mieszkańcy państwa Mieszka I i Bolesława Chrobrego?

Spośród znajdujących się w muzeum
postaci próbowałam odszukać
ludzi żyjących w czasach Mieszka I.
Pomogły mi w tym tabliczki z datami.

Wyobraźcie sobie, że chociaż nie mamy ani zdjęć, ani nawet rysunków
czy obrazów przedstawiających jak wyglądali Polanie czy Wiślanie, naukowcy
znalezli sposób, żeby się tego dowiedzieć. Archeolodzy w trakcie swoich wyko-
palisk często odnajdują groby ludzi. Na podstawie kształtu ich kości,
szczętków tkanin i przedmiotów, które zakopywano razem ze zmarłą osobą
można odtworzyć jak wyglądali i jak ubierali się mieszkańcy
Krakowa i okolic 1000 lat temu!



Zobaczcie, że właściwie niewiele różnili się od nas.
Zwróćcie uwagę na ich ubiór oraz przedmioty, które mają przy sobie.

Dzisiaj wiele drobiazgów nosimy w kieszeniach, torebkach czy plecakach.
Dawne stroje nie miały kieszeni i potrzebne drobiazgi przywiązywano do pasa, niektóre wrzucano do sakiewki, czyli małego, zawiązywanego woreczka.
Mężczyzna ma przy pasie miecz, który służył do obrony przed napastnikami czy dzikimi zwierzętami, nóż – nie tylko do krojenia pożywienia, ale np. też do jego zdobywania, oraz krzesiwo – mały, niepozorny przedmiot, ale za to bardzo przydatny!

Kiedy krzesiwo pocierano o krzemień można było wykrzesać iskry i rozpałić ogień. Ludziom sprzed tysiąca lat bez ognia żyłoby się tak trudno, jak nam bez elektryczności. Ogień dawał im światło w nocy, ciepło w zimne dni, odstraszał dzikie zwierzęta.
Ogień pozwalał przygotować jedzenie – upiec mięso czy ugotować kaszę.
Bez ognia ludzie nie potrafiliby też wypalić glinianych naczyń, wytopić żelaza i wykuć z niego potrzebnych narzędzi i broni.



Do przechowywania żywności i napojów często służyły gliniane naczynia – być może ta kobieta niesie ze sobą drugie śniadanie?

A do czego służyły małe, metalowe kółeczka na opasce, którą kobieta ma na głowie? Najprawdopodobniej do niczego szczególnego – po prostu do ozdoby! Te kółeczka archeolodzy nazywają "kabłączki skroniowe" i jest to jeden z najpopularniejszych typów biżuterii, które bardzo często odnajdują w wykopaliskach. Poza kabłączkami panie nosiły też ozdoby na uszach – zausznice, przypominające dzisiejsze kolczyki i koraliki, bardzo podobne do tych, które nosimy teraz!



Zausznice i kabłączki skroniowe





W lecie też noszę zausznice!

Z czym kojarzy się Wam skarb?

Mi ze skrzynią pełną złota i pieniędzy! A czym płacili ludzie, kiedy Polska była młoda?

Bardzo dawno temu ludzie po prostu wymieniali się różnymi przedmiotami, później wymyślali różne płacidła – kupując coś płacili za to np. solą, skórą zwierząt czy dużymi kawałkami żelaza – tzw. grzywnami.

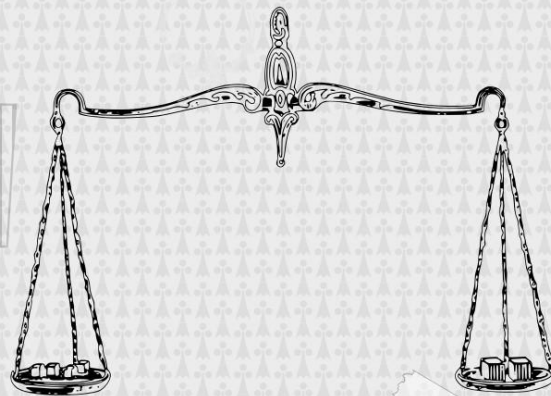
W czasach chrztu Polski płacono też srebrnymi monetami, tak zwanymi denarami. Pochodziły one z różnych krajów – z Anglii, Czech czy Włoch.

Pierwszą polską monetę zaczął wybijać syn Mieszka I – Bolesław Chrobry. Na jego denarze po raz pierwszy pojawiła się nazwa Polonia, czyli po łacinie Polska. Poza napisem jest na nim wybity także tajemniczy ptak – raczej nie orzeł, być może gołąb, kogut, albo paw?

Na małej monecie w muzealnej gablocie trudno go dojrzeć, ale za to możecie go dokładnie oglądać... w portfelu rodziców, na dwudziestozłotowym banknocie.



Pewnego dnia, gdy byłam matą, kupowałam sama chleb. Dałam pani kasjerce 5 zł, a ona podała mi chleb i 3 zł reszty. Ale się ucieszyłam. Dałam jeden pieniążek, a dostałam 3! Potem, gdy pomagałam cioci przy pracy w kiosku na kasie ciocia wytłumaczyła mi, że monety mają różne nominaty. Dzisiaj wiem, że za monetę pięciozłotową kupię pięć razy więcej niż za złotówkę, a dawniej decydowała waga – przed zapłaceniem denarów nie liczono, tylko wazono: im więcej srebra, tym więcej można było kupić.

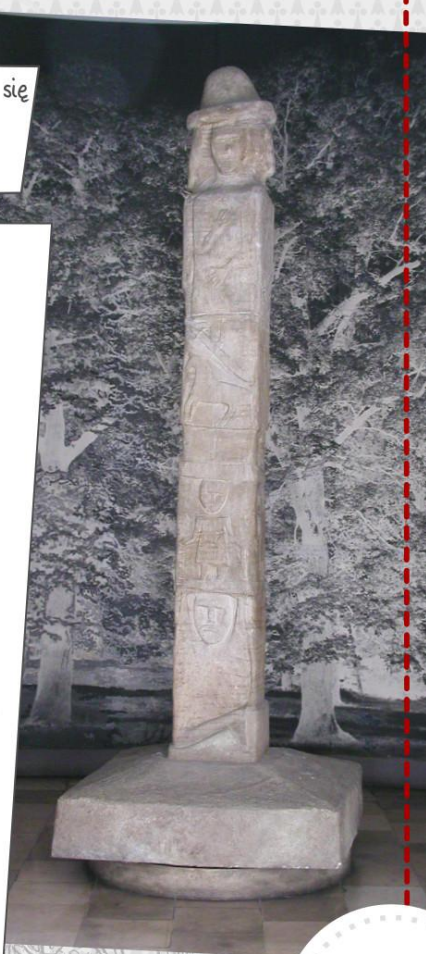


Trochę bałam się przejść przez salę
z rekonstrukcjami odkopanych przez archeologów grobów – za to bardzo spodobały mi się
pokazane tu ozdoby – piękne naszyjniki z paciorków, zausznice i pierścionki.
Tuż za nią czekała na nas niespodzianka...

Światowid ze Zbrucza – to wielki kamienny posąg, który pewnie pamięta jeszcze czasy
sprzed chrztu Polski. Wyłowiono go ponad 150 lat temu z rzeki Zbrucz daleko stąd,
na terenie dzisiejszej Ukrainy. To właśnie przed takimi, lub podobnymi rzeźbionymi słupami
modlili się tysiąc lat temu poganie.

Najprawdopodobniej nie przedstawia on jednego, konkretnego boga, ale wyobrazenie pogan
o porządku świata. Najwyżej są bogowie we wspólnym w nakryciu głowy: jeden z mieczem
i koniem, jeden z pierścieniem i jeden z rogiem i jeden bez żadnych przedmiotów. Po środku
znajduje się świat ludzi. Widzimy tu trzymających się za ręce 2 kobiety i 2 mężczyzn,
być może tańczą wkoło posągu? Na samym dole znajduje się świat zmarłych przodków.

Kiedy w 966 r. Mieszko I przyjął chrzest i jego państwo stało się państwem chrześcijańskim
ludzie musieli porzucić swoje dawne pogańskie wierzenia i zwyczaje. Posągi takie jak ten
niszczono i burzono, aby ludzie szybciej o nich zapomnieli i się do nich nie modlili. Często na
ich miejscu budowano kościoły i w ten sposób nowa religia zastępowała starą, nowe święta
i zwyczaje zastępowały stare. W Krakowie posągi, być może podobne do tego Światowida,
mogły stać np. na Wzgórzu Lassoty, tam gdzie obecnie znajduje się mała i bardzo stary
kościółek Św. Benedykta, lub w pobliżu klasztoru sióstr norbertanek, gdzie również bardzo
dawno temu wybudowano kościół Św. Salwatora.



Po wyjściu z Muzeum Archeologicznego, zaproponowałam, żebyśmy
wybrali się na Rynek, ciekawe czy dziś uda nam się spotkać tu jakiegos
wielbłąda, albo przynajmniej zyrafę, czy zeburę?
Wyobraźcie sobie, że rodzice zaprowadzili mnie na niewielki placik obok
kościółka św. Andrzeja, między ulicą Grodzką a Kanoniczą...

To tu, bardzo blisko Wawelu
tysiąc lat temu przybywali kupcy z dalekich krajów,
żeby handlować z mieszkańcami Krakowa.
A nasz dzisiejszy Rynek, to całkiem inna historia...
- wybierzcie się z nami
na jeszcze jeden spacer?

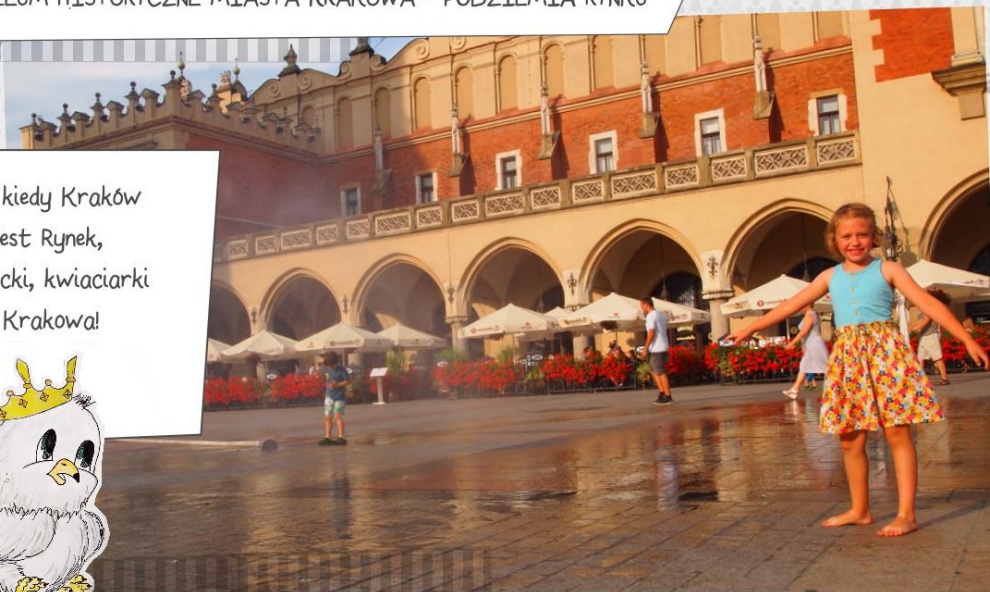




Muzeum Historyczne Miasta
Krakowa

MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA - PODZIEMIA RYNKU

Kiedy Polska była mądra, kiedy Kraków
był mądry tu gdzie dziś jest Rynek,
Sukiennice, kościół Mariacki, kwaciarki
i gotybie, wcale nie było Krakowa!
To co było?

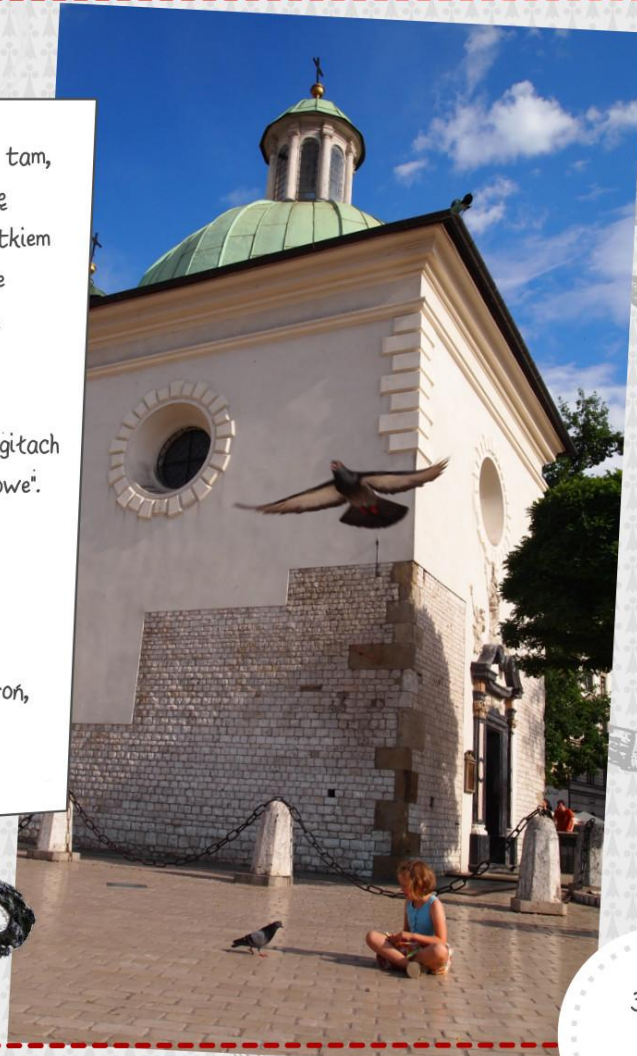


Okazało się, że nasz spacer po Ryнку wcale nie będzie spacerem "po Ryńku" tylko "pod Ryńkiem"! Właściwie było tu niemniej tłoczno i gwarno niż na górze, my jednak przeszliśmy najpierw do bardzo zacisznego i spokojnego zakątka - na cmentarz...

Tysiąc lat temu to miejsce znajdowało się już za granicami miasta i tu właśnie ówczesni krakowianie grzebali swoich zmarłych. Archeolodzy odkryli tu ponad 200 grobów, a najprawdopodobniej jest ich dużo więcej - zarówno pod Ryńkiem, jak i okolicznymi domami i ulicami!

Na cmentarzu stał drewniany kościół św. Wojciecha – dokładnie tam, gdzie dziś znajduje się nowy, murowany, a dookoła znajdowały się niewielkie ziemne mogiły – kopczyki, czasami ogrodzone małym płotkiem lub rowem. Zwykłych mieszczan nie było stać na drogie, rzeźbione kamienne płyty, jak ta z Drzewem Życia, którą można zobaczyć na Wawelu.

W trakcie wykopalisk archeolodzy odkryli w tych pradawnych mogiłach wiele ciekawych przedmiotów, które zakopywano jako "dary grobowe". W grobach kobiet można było znaleźć wiele ozdób – ulubionych kabłączków skroniowych, które panie nosiły przypięte do opasek na głowie, zausznic – dawnych kolczyków, oraz paciorków – koralików ze szkła, ametystu lub kryształu górskiego. Mężczyznom do grobów często wkładano broń, noże lub żelazne krzesiwa, które znamy już z Muzeum Archeologicznego.



Wśród tych popularnych przedmiotów archeolodzy natknęli się na dwa prawdziwe skarby: zawieszka z bizantyńskiej monety oraz bizantyński krzyżyk. Oba przedmioty są pozłacane i oba pochodzą z bardzo odległego kraju – Cesarstwa Bizantyńskiego. Nie możecie go pewnie odnaleźć na mapie? Nic dziwnego – dawno go już tam nie ma. Na miejscu stolicy Bizancjum – Konstantynopola jest dziś tureckie miasto Stambuł. Tysiąc lat temu było to potężne i bogate państwo, rządzone przez cesarza. Zarówno zawieszka z monety, jak i krzyżyk musiały jakos stamtąd tu przywędrować, a odległość między Krakowem, a Konstantynopolem była identyczna jak i dziś między Krakowem i Stambułem – ponad 1700 km!

Pamiętajcie, że w tamtych czasach nie było samolotów, pociągów ani samochodów!

Szkoda, że nie potrafia nam dziś opowiedzieć o swojej podróży... Moneta, z której zrobiono zawieszkę podobno była podarunkiem cesarza bizantyńskiego dla wybranych jego gości, więc pewnie należała nie do zwykłego kupca, ale do ważnej osoby czy podróżnika. A przepiękny, rzeźbiony krzyżyk? Być może był własnością jakiegoś duchownego, może bardzo pobożnej osoby, a może po prostu... bardzo bogatej?



A co było potem z cmentarzem? W czasach, kiedy Polska już wcale nie była taka mała, około 100-200 lat po jej chrzcie, Kraków też urósł – mieszkańców wciąż przybywało i w końcu zmarli musieli ustąpić miejsca żywym, a na miejscu cmentarza powstała osada, zbudowano domy, gospodarstwa. Ludzie, którzy tu wtedy zamieszkali zostawili po sobie również wiele przedmiotów, które raczej nie pamiętają już czasów Bolesława Chrobrego, ani tym bardziej Mieszka I, ale najprawdopodobniej i tysiąc lat temu krakowianie mogli używać podobnych sprzętów, na przykład kamiennych żaren do mielenia ziaren na mąkę czy kluczy hakowych, które służyły do tego, aby można było przez specjalny otwór z zewnątrz chaty zasunąć lub odsunąć znajdującą się w środku zasuwkę.

Niesamowicie, jak niektóre przedmioty sprzed wielu setek lat – kosciane grzebienie, żelazne nożyce, haczyki do ryb czy drewniane tyżki przypominają nam przedmioty, które dziś używamy! Czyżby tak mało się zmieniło?





Wśród wszystkich archeologicznych skarbów
próbowałam znaleźć jakąś prawną zabawkę.

Kiedy zauważyłam tę piteczkę – grzechotkę,
byłam już prawie pewna, że w końcu się dowiem,
czym bawili się moi rówieśnicy tysiąc lat temu!

A tu okazało się, że była ona zbyt krucha
i ciężka dla dzieci i najprawdopodobniej służyła
do odganiania złych duchów – straszyla je
swoim dziwnym, bąblowatym wyglądem i głośnym
grzechotaniem. Brrr.... już się boje...

Zwiedzanie podziemi rynku zajęło nam dużo czasu, dlatego ostatnią wycieczkę odłożyliśmy na inny dzień,
tym bardziej, że to będzie dalsza wyprawa – jedziecie z nami na rowerach do Tyńca?



Fundacja
Chronić Dobro

MUZEUM OPACTWA W TYŃCU



Czy Tyńiec pamięta czasy
kiedy Polska była mała?
Co jeszcze może nam opowiedzieć
o początkach naszego państwa?

Kiedy odpoczywaliśmy nad Wisłą u stóp wzgórza klasztornego, dowiedziałam się, że w czasie kiedy Mieszko I przyjmował chrzest, kiedy przytączył Kraków do swojego państwa, kiedy do jego syna, Bolesława Chrobrego przyjechał z wizytą cesarz Otton III i podarował mu wótcznie św. Maurycego, a nawet kiedy pod koniec życia koronował się na pierwszego króla Polski, tu gdzie dziś stoi opactwo benedyktynów nie było niczego szczególnego... no może lasy, tak...

Za to benedyktyni byli w Polsce już dużo wcześniej! Możliwe, że to jeden z nich uczył Mieszka I zasad nowej wiary i ochrzcił polskiego księcia. Na pewno benedyktynem był św. Wojciech, biskup Pragi, który został zabity przez Prusów i którego ciało Bolesław Chrobry sprowadził do Gniezna. Niedługo potem benedyktyni zaczęli zakładać pierwsze klasztory w Polsce, przybyli też na Wawel, a niecałe 80 lat po chrzcie Polski rozpoczęli budowę klasztoru i kościoła w Tyńcu.



Św. Wojciech chrzczący pogan

Z najdawniejszej historii opactwa pozostało niewiele pamiątek. Niektóre z nich możemy zobaczyć w klasztorным muzeum. Są to np. odkryte przez archeologów fragmenty pierwszego kościoła św. Piotra i Pawła. Jednak jak wyglądał w całości możemy tylko zgadywać z pozostałych kawałków kamiennej układanki. I znowu pozostaje mi załować, że kamienie nie potrafią mówić... Najpiękniej prezentują się ozdobne górne części kolumn, czyli kapitele. Co ciekawe, niektóre mają swojego brata-bliźniaka! Tam, gdzie blisko siebie stały dwie kolumny ich kapitele były ze sobą połączone i miały bardzo podobne dekoracje. Wyrzeźbiono na nich wzory geometryczne, np. przypominające liście i łodygi roślin. Rodzice zapytali mnie, czy któreś z nich wyglądają mi znajomo, a niby dlaczego – przecież jestem tu pierwszy raz! I wtedy mama wyciągnęła banknot dziesięciotowy, ten sam, na którym pokazywała mi księcia Mieszka I. Chyba od dziś zacznę się dokładniej przyglądać monetom i banknotom, nie tylko ich nominatom.



Widzicie tę kolumnę z tyłu? To właśnie kapitel znajdujący się w Muzeum Opactwa w Tyńcu!

O tym, czym zajmowali się benedyktyni w Tyncu, ale i w innych klasztorach w Polsce i w Europie dowiedziałam się na czasowej wystawie, zorganizowanej z okazji rocznicy chrztu Polski.

Zanim oglądaliśmy eksponaty poznałam czterech benedyktynów, czyli głównych bohaterów wystawy – sw. Wojciecha, który nie był mi już taki całkiem obcy; sw. Brunona z Kwerfurtu, który opisał życie sw. Wojciecha, papieża Sylwestra II, który ogłosił sw. Wojciecha świętym i oraz Galla Anonima, który wprawdzie żył dużo później, ale w swojej kronice – czyli "pierwszym pamiętniku Polski" opisał Mieszka I, chrzest Polski, spotkanie Ottona III z Bolesławem Chrobrym w Gnieźnie, koronację pierwszego polskiego króla i wiele innych ważnych wydarzeń z historii naszego kraju.

Jak wyobrażano sobie sw. Wojciecha około 200 lat po jego śmierci zobaczyłam na odlwach z Drzwi Gnieźnieńskich i ich kopii na zastonie.



Wystawa została zatytułowana "Krzyżem, pługiem i piórem" i rzeczywiście można tu zobaczyć żelazne radlice, czyli końcówki pługów, piękny, ozdobny i bardzo stary krzyż, a także pióro do pisania.

Św. Benedykt, który ponad 500 lat przed chrztem Polski założył zgromadzenie zakonników – benedyktynów, napisał w opracowanej dla nich regule życia w klasztorze, oprócz modlitwy mają też pracować i sami zdobywać wszystko, co im potrzebne do życia. Musieli więc sami orać ziemię pługiem, siać zboża, zbierać plony i przygotowywać z nich pożywienie.

Pracą, z której stygnęli benedyktyni, również ci mieszkający w Tyńcu, było przepisywanie ksiąg – oczywiście zanim wynaleziono maszyny drukarskie!

Pamiętam jak uczyłam się pisać piórem ze stalówką...

Oj, nie było to łatwe zdanie...

Kleksy w zeszytach, palce w atramencie...

Cieszę się, że wynaleziono długopisy i drukarnie!

Dzięki temu na półkach mam mnóstwo książek,
które tak lubię czytać!



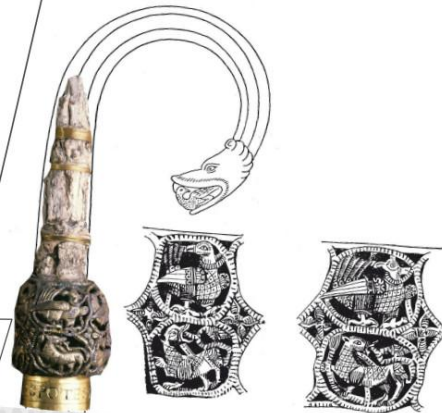
Stilus z Giecza nie służył do pisania takich pięknych, ozdobnych ksiąg jak znajdujący się w tej samej sali Sakramentarz Tyniecki pisany srebrem i złotem. Był to rysik do pisania po woskowej tabliczce, której używano do nauki. Może podobnego używały go dzieci, które przychodziły uczyć się w przyklasztornych szkołach? Pergaminowe karty były za drogie, żeby zabazgrać je koslawymi literkami... Niektórzy z uczniów zostawali w klasztorze, pracowali jako skrybowie, czyli przepisywali księgi i zostawali zakonnikami. Inni wykorzystywali swoje umiejętności pisania i czytania w innych zawodach.



Sakramentarz
Tyniecki

Zauważyliście małą dłoń na końcu stylusa? Służyła ona do wskazywania linii tekstu bez brudzenia cennej książki palcem. Chyba nie tylko mi zdarza się gubić linijkę przy czytaniu, a przecież suwanie palcem po kartce jest takie dziecinne... co innego gdybym miała taki elegancki, rzeźbiony stylus!

Najprawdziwsze skarby – kielich, patena i pastorał tzw. złotego opata z Tyńca znajdują się w drugiej sali, za zastoną Drzwi Gnieźnieńskich. Opat to najważniejszy zakonnik w klasztorze. Archeolodzy znaleźli grób jednego z pierwszych opatów klasztoru w Tyńcu, sprzed ponad 900 lat. Nazwali go "złotym opatem" ponieważ znaleźli przy nim złoty kielich i patenę – okrągły talerzyk. Są one niewielkie, ponieważ służyły opatowi do odprawiania mszy świętej w czasie podróży. Mimo, że takie małe też są zdobione – na patenie wyrzeźbiono symbole Trójcy Świętej – Boga Ojca symbolizuje dłoń, Jezusa Chrystusa – krzyż, a Ducha Świętego – obłok. A skąd wiemy, że zmarły był opatem, a nie zwykłym benedyktyinem? Otóż w grobie archeolodzy znaleźli też jego pastorał – symbol władzy opata. Pastorał to wysoka ozdobna, laska pasterska z zawiniętym zakończeniem. Ten należący do "złotego opata" był ozdobiony wizerunkami tajemniczych zwierząt oraz łacińskimi napisami "Jednoznacznie rozproszonych, wspieraj pokornych, poskramiaj pysznych" oraz "Wszelka władza pochodzi od Boga".



Macie pomysł co to za zwierzęta? Może lwy, ptaki? Orły to raczej nie są, prawda Orliku?

Po powrocie z każdej z wycieczek zapisywałam w swoim pamiętniku, to co najbardziej zwróciło moją uwagę i opowiadałam o swoich wrażeniach Orlikowi. Ptaszek słuchał uważnie i podpowiadał mi o co jeszcze zapytać rodziców, a oni – jak to moi rodzice: powtarzali coś tam o moim uporze, robili mądre miny, czasami znali odpowiedź, czasami musieliśmy jej razem poszukać, a czasami... okazywało się, że po prostu nie wiadomo...

Nie wiedziałam też dlaczego pewnego wieczora mój Orlik tak po prostu zniknął... Minął ponad miesiąc od moich urodzin, zrobiło się ciepło, spaliliśmy przy uchylonym oknie – może to tamtędy wyleciał? Bardzo za nim tęskniłam, a nawet nie miałam jak o tym porozmawiać z rodzicami, bo przecież dla nich był niewidzialny... Postarałam się narysować go z pamięci – podoba się Wam? Rysunek schowam na pamiątkę do mojego pudełka, tego samego, w którym jest moja opaska ze szpitala z nazwiskiem, datą i godziną urodzin.



Następnego dnia siedząc w szkolnej ławce z wiszącego na ścianie w naszej klasie godła Polski usłyszałam delikatny szelest. Gdy spojrzałam w jego kierunku znajdujący się na nim orzeł biały z dumnie wypiętą piersią i koroną na głowie zatrzepotał swymi rozłożystymi, potężnymi skrzydłami, po czym mrugnął do mnie porozumiewawczo... To był mój Orlik! Tylko już taki dorosły, poważny i dumny...



Tego samego dnia zauważyłam coś jeszcze – na każdej monecie, którą wrzucałam co miesiąc do skarbonki jest mój Orlik! Nosząc portfelik mam go zawsze przy sobie.

A gdzie się podział mój Orlik? Może kiedyś zapuka też do Waszego okna i Was także zachęci do poszukiwania odpowiedzi, jak to było, kiedy Polska była mała?

Lubicie zagadki i trudne pytania? A wiecie dlaczego odwiedził mnie mój orzełek, a nie np. gołąbek? A dlaczego przyleciał właśnie 14 kwietnia? Czy moje imię ma coś wspólnego z Polską?



Książeczkę opracowała Fundacja "Trasa dla Bobasa".

Fotografie:

str. 10 Źródło: Wikipedia, Autor: Poznaniak; Mapa powstała w oparciu o "Ilustrowany Atlas Historii Polski"

str. 11 fot. Andrzej Janikowski; Muzeum Historyczne Miasta Krakowa - Podziemia Rynku

str. 14a Autor projektu: firma MMinterActive

str. 15, 16, 17 Muzeum Katedralne

str. 19 Rotunda NMP fot. Anna Stankiewicz ; Zamek Królewski na Wawelu

Model rotundy NMP fot. Stanisław Michta; Zamek Królewski na Wawelu

str. 20 Kapitel z dekoracją plecionkową fot. Stanisław Michta; Zamek Królewski na Wawelu

str. 21 Płyta grobowa fot. Stanisław Michta; Zamek Królewski na Wawelu

str. 24 i 25 Sierp z koscianym uchwytem Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 27, 28 Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 32 Światowid ze Zbrucza Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 36, 37, 38 fot. Andrzej Janikowski; Muzeum Historyczne Miasta Krakowa - Podziemia Rynku

str. 40 Św. Wojciech chrzczący pogan; Muzeum Opactwa w Tyncu

str. 42 odlew z Drzwi Gnieźnieńskich; Muzeum Opactwa w Tyncu

str. 44 Stilus i Sekretarz Tyniecki; Muzeum Opactwa w Tyncu

str. 45 kielich, patena i pastorat tzw złotego opata z Tynca; Muzeum Opactwa w Tyncu



Organizator:



Fundacja

trasa.dlabobasa.pl



PROJEKT FINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

krakow
CITY OF LITERATURE
UNESCO

Współpraca:



Patronat medialny:



Nagrody w konkursie ufundowało wydawnictwo gier:

